

Jest już północ, a ona kręci się z boku na bok. Jej brązowe oczy wciąż są otwarte, rude włosy, do łopatek, układają się na białej poduszce. Owija się ciasniej białą kołdrą, słysząc nieustanny pisk metalowego łóżka. Wyplątuje się z pościeli, unosi ręce do góry i opuszcza z ciężkim westchnieniem na kołdrę.

-Pierdzielę -jęczy-nie zasnę dzisiaj -wstała i wsunęła nogi w kapcie. Wyszła z niewielkiego pokoiku do długiego korytarza. Korytarz mógł mieć nawet siedem metrów. Po lewej stronie białe drzwi prowadziły do łazienki. Kolejne, po prawej, prowadziły do pokoju gościnnego. Po wyjściu z korytarza weszła prosto do kuchni, z niewielkimi, białymi kafelkami na podłodze i ścianach. Podeszła do zlewu wypełnionego po brzegi naczyniami. Chwyciła pierwszą lepszą szklankę i nalała zimnej wody z kranu. Kiedy już uniosła ją do ust usłyszała:

-Laura...-głos był cichy, słaby, ale bardzo wyraźnie słyszalny. Włosy na karku stanęły jej dęba. Odsunęła szklankę od ust i powoli, ale pewnie odwróciła się. Za nią nikt nie stał. Odwróciła się raz jeszcze i ponownie próbowała napić się wody. Tym razem udało się. Odstawiła szklankę, ale nadal trzymała szkło, trwała tak chwilę w bezruchu. W końcu już spokojna i pewna chciała odłożyć ją do zlewu, kiedy znowu:

-Laura...-tym razem głos był bardziej słyszalny. W panice odwróciła się, nagle zapominając o naczyniu i upuściła szklankę do zlewu. Pękła rozsypując się w drobny mak. Szkło rozsypało się po zlewie i blacie, kalecząc jej wewnętrzną część prawej dłoni. Jęknęła z bólu i strachu, szybko odkręciła zimną wodę. Zaczęła płukać ranę i...po chwili krzyknęła jak opętana z przerażenia. Z kranu zamiast zimnej wody leciała ciepła krew. Czowała wyraźnie jak się lepi, brudzi jej ręce i najgorsze, że czuła jej zapach. Nie zauważyła, kiedy krew lejąc się strumieniami, zaczęła wylewać się ze zlewu na podłogę, coraz bliżej jej stóp.

Nagle obudziła się w swoim łóżku przerażona, skołowana i niespokojna. Serce waliło jej jak młotem, oddech był bardzo przyśpieszony, czoło było mokre od potu. Leżała tak jeszcze chwilę, próbując wyrównać oddech, ale w końcu uniosła się i zeszła z łóżka. Cichym i powolnym krokiem znowu stanęła w progu kuchni. Odetchnęła z ulgą, w zlewie nie było szkła, ani też na podłodze. Odruchowo spojrzała na wewnętrzną część prawej dłoni. To, co widziała, było nie do uwierzenia, miała tam ślad po skaleczeniu.

-Laura...-odezwał się głos za jej plecami. Odwróciła się gwałtownie. Za plecami zobaczyła siebie, ale kompletnie inną niż ona sama. Miała oczy czarne jak śmierć, twarz jakby z szorstkiego materiału. Patrzyła przez chwilę beznamiętnym wzrokiem. Wtedy właśnie Laura, bo tak miała na imię rudowłosa kobieta, zauważyła szklankę w jej lewej dłoni. Tę, którą skaleczyła się podczas snu. Nagle uniosła ją powoli przed siebie i w jednej chwili, szybkim ruchem, krzycząc jak upiór, uderzyła nią o ścianę. Laura stała nadal, nic nie mówiła, nie mogła się ruszyć. Ale jej alter ego zrobiło zaraz coś strasznego, przyłożyła szkło do żyły i...przeciagnęła odcinając sobie niemal rękę. Nie zdążyła nic powiedzieć, w jednej chwili leżała na podłodze i jakaś niewidzialna siła ciągnęła ją w jej stronę. Z jej gardła wydobył się paniczny krzyk. Próbowała rękami jeszcze utrzymać się i doczołgać do kuchni, ale patrzyła tylko jak jest coraz dalej od niej.

Znowu to samo. Jest w łóżku nic się nie stało. Podnosi się na łokciach i rozgląda po pokoju,

nikogo nie ma. Jej dolna warga drżała jak szalona, nogi odmawiały jej posłuszeństwa, ale straszne było co innego. Jej prawa ręka strasznie bolała, spojrzała na nią niepewnie. Na ręce miała czerwone zadrapania. Uniosła wzrok i znowu zaczęła rozglądać się po pokoju. W końcu nabrała pewności i wpadła na korytarz, nie było szkła, krwi, jej klona, nikogo. Starając się opanować drżenie nóg doszła do łazienki. Była mała, cała biała, po prawej stronie w rogu stała biała wanna, bliżej drzwi sedes, tuż obok jest biała pralka. Po lewej umywalka, nad nią stała szafka z lustrem. Stała przy umywalce i spojrzała w lustro. W jej brązowych oczach wciąż był widoczny strach po...no właśnie, po czym -"czy to mi się sniło czy?..."-zastanawiała się. Otworzyła szafkę nad umywalką i wyjęła plastikowe, okrągłe opakowanie. Otworzyła, wyjęła z niego jedną białą, okrągłą pastylkę i szybko połknęła. Odłożyła opakowanie na półkę, zamknęła szafkę i...o mało nie zemdląca. W lustrze zobaczyła dwie bezwładnie wiszące nogi. Odwróciła się, przytrzymując kurczowo umywalki i zobaczyła, że na suficie wisi powieszona za szyję ONA, Laura i ma otwarte oczy. Patrzy się beznamiętnie czarnymi oczami.

Kolejny raz budzi się w łóżku, nic się nie stało, nic nie było. W panice sięga do szafki nocnej stojącej obok łóżka. Wyciągnęła z szuflady czarne, prostokątne lustro i spojrzała na swoją szyję. Widniał na niej bardzo wyraźny ślad po sznurze:

-Co się...co się dzieje? Ja...ja...-nie mogła wyjąkać i w przypiływie emocji, ze strachem w oczach, wybiegła z pokoju tak szybko, że w korytarzu nadepnęła na coś gołymi stopami i przewróciła się. Upadła na kolana, zaraz szybko oprzytomniała i spojrzała za siebie. Z niedowierzania otworzyła usta, nie mogła wydusić z nich dźwięku. Stała na pistolecie, który leżał na środku korytarza. Przerażona, jak jeszcze nigdy, zaczęła się cofać na czworaka w stronę kuchni. W końcu wstała na nogi, zaczęła biec do kuchni, ale znowu ją zobaczyła, bladą jak trup, czarnooką, z szatańskim uśmiechem, odsłaniającym wielkie, ostre i w dużej ilości zęby. W przerażeniu stanęła twardo na nogach i zaczęła krzyczeć w jej stronę:

-Czego chcesz! O co Ci chodzi! Nic ci nie zrobiłam!

-Właśnie-odezwała się dziwnym, gardłowym głosem, nie podobnym do jej -,że tak...ty żyjesz!

Nie mogła wytrzymać, nogi się pod nią uginały, zaczęła się powoli cofać, ale nieudolnie. "Kopia" zaczęła się do niej zbliżać powolnym, chwiejnym krokiem. W końcu wróciła jej, Laurze, władza w nogach. Odwróciła się i chwyciła za sznurek uczepony do sufitu, otworzyła klapę na górze. Spuściły się schody i zaczęła w popłochu po nich wchodzić, nadziewając się na drzazgi. Kiedy dotarła, zamknęła klapę, patrząc jak ta stoi pod nią z uniesioną głową, ten sam uśmiech tańczył na jej twarzy. Po zamknięciu się w starej graciarni, pełnej kartonów i starych mebli, poczuła coś dziwnego. Odwróciła się gwałtownie i miała rację, za nią stała ONA, z tym samym diabelskim uśmiechem. Zaczęła do niej podchodzić nieśpiesznie, a ona, Laura, zaczęła uciekać:

-Nie...-powiedziała raz -nie...-powtórzyła raz jeszcze -NIE!!! -krzyknęła z furią i biegła i nie wiadomo, czy przypadkiem, czy specjalnie wpadła na okno. Szyba pękła jak z lodu, a Laura wyleciała przez nią jak szmaciana lalka. Jednak większy pech w tym, że spadła prosto na biały, ostro zakończony drążek płotu. Nadziała się na niego brzuchem, śmierć nastąpiła szybko. Jej oczy zamknęły się i już mogła połączyć się z bogiem. Na strychu stojąca przy oknie "Kopia" przyglądał się dalszym zdarzeniom. Sąsiedzi, policja, płacz. Ona jednak już się znudziła,

odeszła od okna i uśmiechnęła się szeroko, z tym samym diabelskim uśmiechem. Przed nią stało kilka kobiet w podobnym wieku. Jedna była chuda, miała długie ciemne włosy, białe oczy i podcięte żyły. Druga jasne, krótkie włosy, stała z podciętym gardłem, było jeszcze kilka innych.

-Kolejna zrobiła, co zrobić powinna -powiedziała "kopia". A inne tylko pokiwały głowami, z szatańskimi uśmiechami, następnie wszystkie zniknęły.